DO SOBORU ROSYJSKIEGO

Jednowierni Słowianie.

Początek XX stulecia otworzył szerokie horyzonty dla Rosyi w świecie Ducha. Nowy Łazarz został wywołany z grobu; wypadki polityki ujawniły plan, który zarysowuje się coraz wybitniej, obalając dyplomatyczne wyrachowania. Rozmyślnie Opatrzność połączyła wskrzeszenie Słowiańskiego Sumienia, w głównej przedstawicielce Słowian—Rosyi, z okresem jej porażek wojennych i niesłychanych katastrof wewnętrznych. Jednocześnie z klęską materyalną zadziwia tryumf Idei! Na drodze przeszkody. Postęp je usuwa, jak nieskazitelny rycerz gromi potwory w czarodziejskim lesie Ariosta.

Nie wchodzić nam w szczegóły, a podziwiać ogół. Precz widma przeszłości. Spojrzyjmy na manifesty, darzące wolnością Cesarstwo, na równouprawnienie włościan, na Autonomie Kościołów, na odrodzenie Finlandyi. Wszechopotężna wiosna wyziera z północy, darzy kwiatami zwyciężonych. Wsłuchajmy się w polityczny symbol Wiary, wybrańców ziemstw i miast, dziedzictwo stołecznej Moskwy. Pierwszy raz w Europie swobodnie wypowiedziała się Rosya, ucieszyła przyjaciół, zmuszając do milczenia niechętnych. Dyktuje jej ludzkość: „Warunek ogólnego pokoju — przywrócenie prawa dla kresów. Zaznaczamy, że pierwsze słowo narodu rosyjskiego — uwolnienie tych, których uciemiężali lat tyle“ (Rodiczew). Dyktuje jej pogląd proroczy na międzynarodowe stosunki: „Współcześnie niedostatecznie oceniają znaczenie od-

Warszawa 1907

nowienia Rosyi — dla całego świata. My pójdziemy teraz nie w tył, nie do Mongolii, ale ku ideałom Zachodu. Autonomia — to pierwszy krok do wielkich federacyi Słowian, z Rosyą na czele“ (Rodiczew). Jakie podniesienie ducha w jednomyślności, której doznał lider wolności ze strony delegowanych.

O niespodziewana przemiano! Ciało państwa osłabło, a siły psychiczne, uniesione huraganem we wszystkich kierunkach, dosięgły maximum, rozrywając, jak dynamit, formy przeszłości. Oddalamy się od niej, z szybkością piorunu, szukamy mądrości na zniszczonych torach. Na was kolej, ojcowie Soboru, rozrzucić światłość, głos kraju was wzywa. Duchowieństwo Rosyjskie dotąd nie mogło się wypowiedzieć, jeżeli ujawniło działalność obywatelską, to nie z tą jasnością, jaka przystoi przedstawicielowi Mądrości. Pod tym względem opinia narodu wyraźnie wypowiedziała się, co stwierdzają trudy uczonych i teologów i prassy. Fakt samopoznania narodowego sumienia niezbicie się wyjawia wszechstronnie. Nasuwa się myśl: Wedle słów waszych będziecie sądzeni.

Pierwsza Petersburska gazeta, założona przez Piotra Wielkiego, głosi przy końcu 1906 roku: „Ani jeden rosyjski archirej nie okazał, oprócz wskazanego wyjątku, potrzebnej energii w walce z współczesnemi prądami życia i myśli. Ojczyzna w niewątpliwym niebezpieczeństwie, Archireje oczekują Ukazów do wykonania, Kościół rozpada się na części, w osłupieniu zwracają wzrok tam, skąd powinna przyjść pomoc, i nic nie otrzymują. Niedołęstwo przedstawicieli strony duchowej życia narodowego — zabija energię przewodników. Czyż doprawdy poziom duchowieństwa doszedł u nas do takiego upadku, że sól z ziemi zwietrzała beznadziejnie?“ Podpisał się pod tym artykułem „Cerkownik“.

Historya wskaże przyczynę odosobnienia obrządku prawosławnego. Walka kleru z Episkopatem, ustrój probostw, antagonizm o stolice biskupie, o przewagę pedagogiczną między duchowieństwem zakonnem a świeckiem, a najbardziej chwiejność wewnętrzna Prawosławia, podrywają autorytet jego przedstawicielli. Katastroofy raptem wysuwają naprzód kwestje ducha, Rosya pragnie odrodzenia, żąda swobód Soboru, wskrzeszenia Patryarchatu. Ale wynik nie zadawala jeszcze tych, co go szukają; przyznają w lekarstwie ukrytą truciznę. Kler i świeccy, z trwogą mówią o żywotności środka. Z pośród profesorów Ber-

diajew zwraca uwagę, na zasadę Apostolską: „Biskupi narodu powinni uznawać najpierwszego pomiędzy sobą, jako Głowę. Z powodu reformy Piotra I-go, niema ani Metropolity, ani Patryarchy z kanoniczną władzą. Sobory zbierają się, a Rosyjskie Duchowne Kolegium, nazwane przez Władzę św. Synodem, nie zbiera się, ale składa się z mianowanych przez władzę świecką członków, dogodnych Prokuratorowi Synodu“.

W tym też duchu p. Durnowo rozpatruje pytanie pierwszorzędnej wagi: „Sprawa zwołania Rosyjskiego Powszechnego Soboru, została rozstrzygniętą w całem znaczeniu, nietylko przeciwkanonicznie, lecz wbrew zdrowej logice i Historyi Kościoła, ponieważ w Soborze przewodzić będą wyznaczeni przez władzę świecką i tejże władzy podlegli. Jaki to będzie Sobór? Będzie to rządowy Pseudo-Sobór. „Następnie piętnuje p. Durnowo te nienormalne warunki, które z biegiem czasu przekształciły organizacyę Kościoła, w mechanizm państwowy. Duchowieństwo Dworne istnieje tylko w Moskwie, w Petersburgu i jego okolicach. W Moskwie znajduje się Oddział Synodalny, który ma dozór nad sprawowaniem kleru Dworskiego. Czyż istnienie Dworskiego i wojskowego kleru, wyłączone z pod Władzy Biskupów Dyecezyalnych, może być tollerowane?“ Przytoczone cytaty nadzwyczaj plastycznie przedstawiają dążenie do zniesienia Protektoratu Państwowego.

Do tegoż prowadzą wnioski, już nie teologiczne, ale polityki prof. Zawintniewicza i charakteryzują stan rzeczy na zewnątrz. „Kiedy jednolitość w kraju silnie została naruszona, kiedy pojęcia Rosyanin i Prawosławny przestały być identycznemi, kiedy w składzie Państwa znajduje się do czterdziestu procent (prawie połowa) inowierców, — poprzedni stosunek między Kościołem i Państwem trwać nadal nie może. Różne narodowości wcześniej, czy później, mogą stanąć na wysokości poglądów Europejskich i podnieść kwestyę co do rozdziału Kościoła od Państwa“.

Takie wydatne argumenty podaje współczesna literatura i znajduje odgłos w społeczeństwie. Zkąd wieje nadzieja duchowego odrodzenia, w czasie materyalizmu? Rozwiązanie znajdziem na wyżynach światopoglądu, jeżeli obejmiemy bieg zdarzeń historycznych i powiążemy braki przeszłości z błędami dni bieżących: w narodach spoczywa odpowiedzialność za dawne namiętności i to instynktownie przeczuwają.

Ciężki i nieprzerwany łańcuch skuwa ze złem ubiegłem, dopóki nie nastąpi kryzys, połączony zwykle z gorączką rewolucyjną. W kryzysie jedni zachowują istnienie, drudzy chwilowo zamierają, inni znów są wykreśleni z listy narodów. Na wszystkich spoczywa pieczęć gniewu Niebios. Zgon nie odrazu następuje. Proces rozkładowy przeciąga się długo.

Słusznie powiedziano: Rosyanin wśród grzmotu piorunów obudził się oszołomiony. Brak opamiętania wyraził się w niepowściągliwości partyi politycznych, w różnorodności tychże i ich okrucieństwie. Morze krwi nie uśmierzyło namiętności, wewnątrz najście barbarzyńców, przybytki oświaty zamknięte, wymiana myśli, komunikacya, światło, elektryczność—zatrzymane. Na opustoszałych drogach osiedli mordercy. Trudno dodać do klęski, a stało się gorzej. Zaufanie runęło od wyżyn do fundamentów. Władza tradycyjnie strzegąca religijności narodowej, spotkała się z oziębłością sfer duchowieństwa, które z obowiązku wiązały władze z ludem. Lud znowuż podburzany przez nowatorów, odwrócił swe serce od pasterzy. Wszechrosyjski Zjazd Włościański wypowiada obcość i formalnie zapisuje w protokole: „My nie kochamy swoich Księży". Miejmy na uwadze, chodzi tu nie o Sztundę, nie o prywatne odszczepieństwo, ale się wali sklepienie, które gmach trzymało. Jawny bunt w umysłach, w uniwersytetach, szkołach i we wszystkich gałęziach wiedzy. Równocześnie zatrważają rozruchy wojsk i marynarki, bojowe organizacye rewolucyjne; od Odesy do Kronsztadu, od Baku do Władywostoku wznosi się łuna pożarów.

Gdzie tryumf Idei, o którym wspominaliśmy? Ach, Idea tryumfuje, bo szuka przyczyn złego; jęk się podniósł z bezbrzeżnych ziem rosyjskich i zbrodnie odwieczne, ich ofiary, domagają się zadość uczynienia. Zbliża się, wzywana przez pokrzywdzonych, Sprawiedliwość, świta dzień Sądu. Oświeć słońce prawdy w nowej dolinie Józafata, groźne oblicze trybunału.

Podniosły się wszystkie stany, wszelkie przekonania. Wśród złorzeczeń bucha wulkan oskarżeń przed Władzą. Oblicze jej niezbadane, jak Sfinks. Burzyciele, czarni od podpalań, krzyczą: „Łatwiej nowe budować, aniżeli stare przebudowywać". Ufając w przewagę siły fizycznej, torując sobie drogę bombami, podchodzą do Władzy.

Obok nich znajdują się bohaterowie Błędu socyalnego. Jeden włos oddziela ich od Prawdy, stano-

wi jednak całą przepaść. Starają się przeprowadzić radę doskonałości drogą administracyjną: „Idź, sprzedaj majątek, rozdaj ubogim, a dostaniesz skarb, którego ogień nie zniszczy, złodzieje nie ukradną". Wzmianki niema o socyalizacyi ziemi i kapitału, o zaniedbaniu przykazania: „Nie pożądaj cudzego! Nie zazdrość". Ale szlachetna ułuda wabi młodych filozofów i filantropów, nie wnikają, że dla ducha i materyi wieczne są prawa Mądrości — ludzie zaś i teorya, fala przechodząca; oburzają ich słabe strony administracyi, ułomności duchowieństwa i nędze życia. Zrozpaczeni bojownicy wyrzekają się słońca, z powodu plam na słońcu, stronią od źródła życia i błędnym, choć szczerem, uczuciem hypnotyzują tłumy: „Odrzućcie mannę, nie wierzcie w przyszłe rozkosze, ukażemy wam inne prawa, i raj na ziemi.

Jak drożdże podnoszą ciasto, tak propaganda niewiary trzęsie krajem, porusza za sobą robotników i włościan. Rodzina i religia nie wstrzymują nawału dzikiego. Zapytajcie osoby duchowne i starców na wsi, jaka panuje bezkarność wobec zamachów na pasterzy i na rodziców. Oni opowiedzą wam o półwiekowym swym opuszczeniu przez administracyę miejscową, które pociągnęło za sobą rozstrój państwa. Zdeptane zostało przykazanie: „Czcij ojca i matkę". Pokolenie zmężniało, tłumiąc przykazania Boskie, pod okiem rządowych opiekunów. Rozpasanie prowadzone jest systematycznie przez wychowanie, półmędrki chwalą się ateizmem, naśmiewają się z księży, kupują dla wiejskich bibliotek dzieła, które szczepią nienawiść i odwodzą od prawdy. Niesłychana statystyka zadziwia mnogością zabójstw, znieważania świątyń. Prawo silniejszego wchodzi w pojęcie ludu. Płakali starce i rodzice.

Wtorują im ogłuszające krzyki synów Izraela: kozioł ofiarny w oczach narodów spełnia złowrogie przepowiednie proroków. Niewolnicy z Memphis i Babilonu, tak jakby wczoraj wygnani z Asyryi, z Egiptu, z nad brzegów Nilu lub Eufratu pędzą, napróżno poszukując Messyasza. Oskarżeni o zatwardziałość serca, sami odczuwają okrucieństwo nawet w cywilizowanych krajach, gdzie zdarzyła się możebność sprawy Dreyfusa, tembardziej, gdzie wykształcenie nie powstrzymuje barbarzyństwa tubylców, i z drugiej strony, pośród wyznawców Talmudu, żywa jeszcze nietolerancya faryzeuszów. Potomkowie Abrahama dotąd mają siebie za uprzywilejowanych wśród cudzoziemców.

Jednak doświadczenie życia wykazuje im na każdym kroku odstępstwo od Chrystusa, o którym pisali prorocy: Przyprowadzę narody ziemi z ich królami do podnóżka tronu Twego—i w koronach przed nim się uchylają króle ziemi, błyszczy dziś nad nimi krzyż. Przepowiednie sprawdziły się, również jak i straszne słowa tych, co sądzili Chrystusa: Krew jego na nas i na nasze dzieci. Głosy tłumów zebranych na podwórzu Piłata przebijają się wiekami wśród pogromów i rzezi Kiszyniowa i Białostoku, wśród niezliczonych innych jęków Izraela.

Inowiercy złośliwie cieszyli się, mówiąc: „Opatrzność oddała w ręce nasze Izraelitów za dumę, chciwość i pogardę dla nas. Mądrość Najwyższa ujęła się za pognębionemi, ponieważ napisano jest: „Bóg oddaje przestępnych w ręce gorszego od nich dla poprawy pierwszych“.

Piętnem narodu wybranego jest właśnie odpowiedzialność tych, którzy odrzucili Messyasza. Muszą przypominać i stosować przez wieki ponawiające się prześladowania do proroctwa na drodze Golgoty „Płaczcie nad sobą“, i do dążności politycznej doczekania się Messyasza-Mocarza, któryby podbił ziemię. Ta dążność, ta polityka, czy dowiedzione, czy też nie, podburzyły przeciw nim, odstrychnęły wszystkie plemiona.

Lecz narody powinny pamiętać, że Messyasz ten sam dla nas i dla Izraelitów, przybity gwoździami, wiszący na ranach, darował swemu ludowi trzygodzinną agonię: „Oni nie wiedzą, co czynią“. Trzeba Chrześcijaństwu godzić się z wolą Mistrza, chociażby stosownie do talmudycznej tradycyi, Izrael starał się zawładnąć światem.

Jego antyrządowe usposobienie wzrosło do rozmiarów rewolucyjnych, z powodu nielitościwego obchodzenia się, którego przedkonstytucyjny system nie mógł ukrócić, wobec nieograniczonych pełnomocnictw administracyi. Duch anarchistyczny wybuchł wskutek działań słabo skontrolowanych, które wywarły protest, nawet ze strony konserwatywnych żywiołów.

Między nimi populacye zwyciężone niecierpliwie poruszały kajdanami; oskarżone o intrygi w państwie, oskarżały egoizm polityki, który przekłada blask zwycięstw nad dobro kraju; piętnowały fałszywy patryotyzm rusyfikatorów, który wystawia kresy Rosyi na samowolę dyktatorstwa.

Nad bezwładnem ciałem Polski w odwecie unosi-

ły się szydercze nawoływania: „Polska już nie żyje, pozostało z niej etnograficzne pojęcie dla geografów, termin dla historyków. „Germania pokryła sztandarem mniemany trup, i stała na straży, z kopią na ostre, w hełmie i pancerzu, pastwiąc się nad jeńcami. Oni bledli, i w blaskach teutońskiego miecza, skrępowani jeszcze Tytanem północy, żegnali się z nadzieją. Oczy zwrócili na pół martwą bohaterkę, azali nie okaże znaku życia. O dziwo! Polskę otoczyła aureola wszystkich klęsk i tryumfów. Leżała jej głowa w słonecznym wianku Wiary nieprzełamanej—nieugasającej Miłości dla Ojczyzny—nieustającej Nadziei w Zmartwychwstanie.

Chociaż Cesarstwo Niemieckie przedstawia najpoważniejszą organizacyę wojenną, i w tym kierunku doprowadzone do doskonałości przez cały szereg dzielnych panujących, jego chwilowa wielkość spoczywa na ich inicyatywie tylko. Mechanizm energicznie kieruje dziś Europejska znakomitość, przygniatająca Polskę i wywierająca swój wpływ ujemnie na rząd rosyjski.

Najpotężniejsi śmiertelni bezwładni w walce z nieśmiertelną ideą. Bezskutecznie się zmierzał z ideą Oswobodziciela ludu głośny władca Azyi, którego historya mianuje Wielkim. Nie wzdrygał się przed rzezią niewinnych, byle usunął grożącą zmorę swobody z przywidzeń nocnych. Panowanie jego świetne—koniec ohydny. Mrok śmierci pochłonął go inaczej jak ludzi. Toczyły go czerwie—żywcem, w chwili, gdy gwiazda oswobodziciela Messyasza wstawała nad zgnilizną Heroda. Odtąd wiecznie zorza pocieszenia płonie dla uciemiężonych, wierzy też Polska w Tego, co przysiągł na Swe Imię, że jest krzywd mścicielem, którego sprawiedliwość karze, by następnie pocieszyć.

Przekonajmy się: polityka dynastyczna ustępuje miejsce polityce narodowej. Austrya daje przykład skupienia autonomicznych plemion i uwielbienia dla sędziwej głowy, którą nie tknęły pioruny bijące bez przerwy w imperye Habsburgów.

Nie stamtąd brzemię kamienia nad grobem Polski. Szczere były łzy Maryi Terezii i żyje ich wspomnienie w szlachetnem sercu Cesarza Franciszka Józefa.

Rosya na drodze poznania swej Misyi.

Hakatyzm zbyt potworny, zbyt obrażający etykę, by mógł się utrzymać w ojczyźnie Goethego. Już w Reichstagu niemieckie głosy odzywały się pogardą dla tyranii rządowej, prześladującej polskie dzieci.

Krew okatowanego na śmierć płody ofiary przyniosła. Przeciwstawili humanitarną Francyę, która przez dwa wieki Alzacyi i Lotaryngii zostawiła ich swobody miejscowe. Deputat Relinger podnosił bohaterstwo polskiej młodzieży i rodziców, gotowym życie dać w obronie praw. Obstając za mową ojczystą, mówił deputat, Polska zaskarbia sobie uznanie narodu niemieckiego. Ztamtąd grzmią złowrogo przedwiestniki burzy dla Hohenzollernów. Potęga oparta na militaryzmie nie ma pola przed sobą, przyszłość dla niej zamknięta. Fortuna kołem się toczy. Niepomyślna wojna, choćby z Hotentotami, nie mówiąc o wojnie z wielkiem państwem, może być zgubą rządu Niemieckiego, przy niezadowoleniu mieszkańców z polityki dynastycznej. Hakatyzm zniknie jak czarna legenda, i w chwili jasności padną stróże śmierci, jak padli wedle grobu Pańskiego legioniści Piłata. Szczęście w Wierze. Niech skupia w jedno ognisko.

Wśród ogólnego zaburzania tłumów wynalazcy teoryi socyalnych obiecywali szczęście dla wszechświata, ale narodzenie się złotego wieku, przy pomocy nowych apostołów, kazało na siebie czekać.

Duchowieństwo, oskarżając ich, spoglądało z żalem na część kleru, któremu udowodniono propagandę, daleką od pokory ewangelicznej, ale ci odpowiadali: „Dobro duszy nierozłączne jest z dobrem ciała, potrzeb ich rozgraniczać nie można.“ Im zarzucili: „Wy chcecie niesprawiedliwie obdarzyć stan, z którego korzystają wasze probostwa.

Konstytucya 17 października, broniła się od zamachów anarchistów i reakcyi, starających się o monopol władzy. Władza wspaniałomyślnie zdjęła kajdany z myśli poddanych i otworzyła szeroko pole dla rewizyi Systemu.

Likwidacya była utrudniona.

Rządowy system obdarzył Rosyę trzecią częścią Europy i Azyi, poddając jej Polskę, Litwę, Kaukaz; Syberyę i Turkestan. Siły systemu wytężone zostały ażeby utrzymać drogocenny podarek. System wywołał wśród zwyciężonych zajadłą nienawiść. System połączenia, właściwej północy srogości, naleciałości tatarskich, przebiegłości Bizantyjskiej, która wkroczyła do Rosyi z Zofią Paleolog i udoskonaloną została przez Iwana Groźnego. Nie złagodził jej czas, ale nadał pewne pozory. Życie nikło w rozkładowej, wschodniej zarazie, której nie mógł zapobiedz duch religijny, nadwątlony opieką państwową i wewnętrznemi rozterka-

mi. Zewnętrzne oznaki siły nie przeszkadzały rozprzestrzeniać się państwowej gangrenie. Daremnie walczyła z nią łaska Piotra. Pierwsza Duma odprowadzała ministrów z zaciśniętemi pięściami, ale Cesarz Paweł podobnie postępował.

Mają mu za złe wybuchy gniewu. Godnego nic nie widział dokoła siebie, oswobodziciel Kościuszki i mogła oburzyć nikczemność systemu: zabójstwa, donosy, przedajność, oddawanie czci apokaliptycznemu Lewiatanowi. System splugawił religię, wzniecał umyślne rozterki, darzył cudzą własnością, zaprzyjaźniał zacnych z ukrytemi wrogami, świadcząc przez nich chwilowe wygody, by łacniej zgubić oszukanych; tępił rodziny, narody, w ofierze Satanizmowi. Szkoła Makkiawella nie zawsze brała górę; Cezar Bordżia, pozbawiony wszystkiego, umarł na pośmiecisku. Sprawiedliwość nie drzemie. W najlepszych warunkach szlachetność omdlewała; wspomnijmy nerwowość Piotra I i Pawła; melancholię ostatnich lat, tego, co Rossyanie przezwali Błogosławionym. Najświetniejsze pomysły wielkich monarchów, jak Konstytucya Aleksadra I, ustawy Aleksandra II-go, rozbijały się o mur chiński. System wszystkich skrzywdził, skorzystał z ciemnoty chłopów, czyniąc ich ślepem narzędziem w ręku absolutyzmu, zepsuł oświeconą klasę narodu, wykluczając z pośród niej protest myśli i zamieniając duchowieństwo i świeckich, w nieuświadomiony, co do swego poniżenia, wydział tajnej policyi; wreszcie zatruł prywatne i polityczne życie Władców, odosobnieniem tych, co na niedostępnych wyżynach, pozbawieni są swobodnej przyjaźni i oparcia.

Wstrząśnienia państwowe odkryły śmiertelną zarazę, jak wychodzi na wierzch rak, dawno niszczący organizm. Podniosły się wobec niebezpieczeństwa groźne nawoływania o ratunek przed Wielkim Trybunałem Sądu, którego teatrem dziś Rosya. Władza, straciwszy zaufanie, do Systemu, słuchała z natężeniem oskarżeń adwokata Konstytucyi, przeciw ostatnim chytrościom Systematu.

„Socyalna rewolucya o wiele wyprzedziła w Rosyi rewolucyę polityczną. Rząd się przyczynił do tego. Działalność jego skierowaną była do rozpowszechnienia po wsiach i fabrykach idei socyalnych. Prawda, robiło się to w tajemnicy. Idee socyalizmu bywały zamieniane na idee polityczne, tak samo, jak podczas gry szulerskiej jedne karty podstawiają się drugiemi. Za czasów samowładztwa Plewego wszystkim

już było wiadomem, że Rząd postanowił podsunąć zamiast politycznej rewolucyi—socyalną, że dla uratowania dekorum absolutyzmu, Rząd gotów jest poświęcić podwaliny społecznego ładu. Przygotowywał się cały sytem Rządowej działalności, zmierzającej do zaostrzenia wspólnych zagadnień między klasami. Ministeryum Spraw wewnętrznych, stawiając przeszkody każdej mniej lub więcej myśli wolnej, każdemu czynowi życia politycznego, jednocześnie dał zupełną swobodę propagowania teoryi Marksa. System policyjny jawnie sprzyjał książkom, zwróconym przeciwko kapitałowi, ówcześni działacze wołali o nadużycia. Policya organizowała strajki i bunty. Tłumy ludu doskonale zostały zsocyalizowane przed 17 października. Sam akt tylko otworzył drzwi między dojrzałą myślą a wypływającym z niej czynem. Rząd w buncie stolic zerwał tylko owoc swej prowokatorskiej polityki. Akt 17 października stał się ideowym tylko dla grupy, którą Rząd usunął od życia politycznego, na korzyść grup reakcyonistów i socyalistów. Będąc zajęty obroną zewnętrznej formy absolutyzmu, Rząd wypiastował dwie groźne potęgi, wrogie Konstytucyi. Rzumie się, że ona jednakowo jest wstrętną dla reakcyi, jak i socyalistów, ona pozbawia ich kolosalnego spadku, który już uważali za swój".

Przytoczyliśmy urywek pana Rosławlewa, bo rzadko prawda polityczna takim blaskiem płonęła. Lecz partye skrajne, którym zarzucono instynkta niebezinteresowne, zakrzyczały logikę dowodów i podały powszechne głosowanie, jako teraźniejsze panaceum przeciw wszelkim niesnaskom, i sposób najprostszy docieczenia potrzeb i życzeń narodu. Dwa piętna wycisnęło na olbrzymie osądzenie bulli Piusa IX i serdeczne przyznanie się proroka powszechnego głosowania, Metterlinka. Teologia stwierdziła dowody filozofa. „Nieprawda, że rozum zależny jest od liczby, że kłamstwo, powtarzane przez setki ust, przestaje być kłamstwem, że błąd, głoszony przez tłum ślepych, stanie się Prawdą, która uzyska sankcyę przyrody. Nie można przypuszczać, że ustawiwszy dziesięć tysięcy nieuświadomionych, przeciwko jednemu nieuświadomionemu, my się o czemś dowiemy. Nie. Prawda będzie miała za sobą mędrca, który ją wygłosił, i tym gorzej dla nas, jeżeli jej nie poznawszy, ominiemy ją. Znowuż spotkamy się z nią na drodze, i to, co my zrobimy, ażeby ją ominąć, zwróci się przeciwko nam".

Metterlink tym sposobem kategorycznie potępia Powszechne głosowanie. Godne uwagi, że zapędza się w metafizycznych dowodzeniach i w końcu uznaje za konieczne przystosowanie odczuwanego zła przy socyalnej ewolucyi narodów. „Możliwe, mówi on, że tłumy w przyszłości uznają, że rozsądniejsi i więcej rozwinięci, lepiej, niż ktokolwiek, rozumieją dobro. Wtedy tłumy oddadzą w ich ręce prawną władzę“. Hipoteza Metterlinka nie przystoi mężowi stanu. Zawsze jest środek usunąć bolesny rezultat, dzięki instynktownej moralności narodu. Zauważmy przytem, że jedyny środek przeciw nadużyciom administracyi, jest porządek wyborczy we szelkich jej gałęziach, skutecznie zastosowany do stopnia oświaty każdego kraju, co nic wspólnego niema z Powszechnym głosowaniem.

Obowiązkiem Rządu nie pozwalać mieszkańcom kraju stać się ofiarami krzykliwych teoryi. Słusznie powiedziano, że sto pięćdziesiąt milionów niedouczków Rosyan nie w stanie wytrzymać ewolucyi, której nie można bezpiecznie zastosować w wielu państwach od dawien ucywilizowanych, i tam wypróbowanie teoryi łączyło się z krwawemi pochodami.

Próby korzystne dla chciwości wodzów, bo mogły oblec przedajność i samowolę w suknię pseudoprawa.

Powszechne głosowanie według zdania wielbicieli, oddaje, co się należy, stanom społeczeństwa, których przedtem nie pytano w rzeczach dotyczących się rządzenia—których do rządzenia nie dopuszczano i które o nim pojęcia nie miały. Teraz pewność siebie i rozpowszechnienie oświaty—wszędzie przenikające odbitki prasowe—mogą rozwinąć do pewnego stopnia zmysł polityczny ludu. Literatura dziennikarska wyróżnia się krańcowością i nietolerancyą. Zlanie się klas społecznych, wobec Powszechnego głosowania, oddaje władzę krańcowości i nietolerancyi panującej większości, z powodu braku równowagi, prowadzi krok za krokiem do nieprzewidzianych i niebezpiecznych wyników. Każde postanowienie stawi spadek przeszłości i skarby, zdobyte usiłowaniem kultury na krańcu zguby. Kultura walczyła w obronie cywilizacyi wobec promieni chrześcijaństwa. Rząd większości prowadzi na bezdroża po gruncie materyalizmu. Usiłowania lepszych ludzi doprowadziły państwa do rozkwitu i wszystko, co lepsze, wśród narodu jaśniało między bohaterami ludzkości—ale zupełnie nie to, co wypływa z popularności Powszechnego głosowania.

Na czem ono polega? Na schlebianiu namiętnościom pospólstwa, niestety, często na przekupstwie. Zdaje się, przy owacyach dla Powszechnego głosowania, że nie przeszło trzy tysiące lat od czasu mądrego Meneniusza, i teraz pojawia się chęć dać myśleć żołądkowi, z uszczerbkiem głowy.

Nasuwa się pytanie, dlaczego nie zaufać instynktowi mas? Historya rozwiazała zadanie przecząco. Instynkt mas postawił, jako świeczniki: katów, jak Robespierre i jego towarzysze, rozpustników, jak Barras, nieudolnych polityków, napiętnowanych finansistów, jak Rada Starszych i Pięciuset. Oni doprowadzili potężny kraj do politycznego poniżenia, do finansowego bankructwa. Francyę wyratował przedstawiciel chrześcijańskiej cywilizacyi. Powszechne głosowanie poddało się wojennej przemocy i dało dowód nielogicznej zdrady, uświęcając militaryzm żołnierza despoty. Było to ze szkodą wybrańców pierwszej Francuskiej rzeczypospolitej i respublikanizmu.

Niebezpieczeństwo powszechnego głosowania tkwi nie w jego niekonsekwencyi, ale w negacyi pierwiastku duchowego, w ogłoszeniu zamiast Boga, bogini pod postacią rozumu ludzkiego. Materyalizm już był ubóstwiany na ołtarzach panteonu paryskiego, w osobie przekupki z rynku. Prosty naród, poddający się nowinkom, był uradowany. Świętość stała się zabawką — Sprawiedliwość w trybunałach rewolucyjnych milczała. Sto lat minęło, czasy nasze nazwano dekadenckiemi. Po dekadencyi należy oczekiwać nadejścia barbarzyństwa i uchylenia prawa.

Widzimy dotykalnie, jak sprawiedliwość ustępuje warunkom sprzyjającym i niesprzyjającym, nadto niekiedy zupełnie jest usuwaną przez teorye państwowe. Ład cywilizacyi Chrystusowej jest podrywany przez głosowanie powszechne i to go cechuje, jako zwiastuna Antychrysta.

Ma ono jednak za sobą świadectwo księcia Bismarka, który się do niego zwrócił podczas tworzenia cesarstwa niemieckiego. Ono zdążyło skłonić ku sobie Niemców, osiągnęło w Berlinie sympatye i zjednało kanclerzowi popularność, którą on lekceważył.

Wielcy ludzie popełniają wielkie omyłki, i Bismark, czyniąc ustępstwa partyi, umożliwił jej podwojenie ciosów, przeciw prawnemu porządkowi. Tam, gdzie on spodziewał się znaleźć sprzymierzeńców, dla spokoju, teraz trzeba się liczyć ze wzmocnionym wrogiem porządku, z wrogiem, który skorzystał z przy-

wilejów i praw, przeniknionych socyalizmem, w celu grupowania koło siebie żywiołów opozycyjnych. One skupiły się pod czerwonym sztandarem, nie podzielając poglądów socyalistycznych. Niemniej te partye są w stanie przedstawić w dotkliwej formie swe nieukontentowanie i zamieszać spokój kraju. Rząd spożywa owoce polityki Bismarka i traci, sądząc z wyborów ostatnich sympatyę Niemców.

Powszechne głosowanie gubi też Francyę. Parlament z 1906 r. wykazał, jak się należało spodziewać, dążenie do osłabienia karności, posiągnął na własność Kościoła w jego działalności politycznej i obywatelskiej. Zdecydowano upodobnić Kościół Powszechny do urządzeń państwowych, pod nazwą stowarzyszeń kultualnych, podległych pod względem czynności i majątku prawom partyi mającej za sobą większość w parlamencie, ale nigdy w narodzie, bo jedno z drugiem w parze nie zostaje.

Powszechne głosowanie postawiło Francuzów i Kościół w takiem położeniu, że lud niema świątyń dla modlitwy, a Kościół Powszechny nie jest w możności zgodzić się na warunki użytkowania własności, przechodząc przez przyjęcie firmy państwowej, ponieważ Kościół, nie stowarzyszenie państwowe i wogóle ludzkie, a twór boski nie podlegający poglądom Rządów. Prócz tego inne zagadnienia socyalistyczne uistniają się — przejście do skarbu państwowego towarzystw ubezpieczeń, przedsięwzięć przemysłu górniczego i innych, gdzie tylko wygodnie mogą zajrzeć, oficyalni przedstawiciele finansów. Niepożądane zjawisko, kiedy rządy przy arbitralnem zawładnięciu, ręka w rękę zmierzają do osłabienia obrony obywateli; kara śmierci się znosi, tryumfują pogromcy—oni jedni mogą śmierć stosować. Sąd wojenny i naruszenia karne sprowadzone do ogólnego prawodawstwa,gdzie loterya ławy przysięgłych, powołana jest wyrokować o bezpieczeństwie państwowem; przewiduje się w najbliższem czasie rewizya Konstytucyi we Francyi z pominięciem Senatu, jako zarządzenia hamującego zamysły hazardowe.

Widzimy wyniki: w prowincyach krew się leje peryodycznie, wojna cywilna nie da się uspokoić dlatego, że ma podkład religijny, a bunty legalnie organizowane, uchylają od posłuszeństwa prawom. Stwierdzamy wyczerpanie sprężystości organizmu i możliwość Faschody.

Niepocieszające te przykłady państw, powinnyby

wpłynąć na większą ostrożność, przy stosowaniu Powszechnego głosowania, w szerokim jego pojęciu. Ono wyciąga rękę do socyalizmu, ten zaś do anarchii. Odczuwa się dziś walkę życia ze śmiercią.

Socyalizm stoi dwulicowy, jak Janus mitologiczny, jedno oblicze przykrywając zasłoną; religia ją podnosi i wtenczas znać, jak wre zarzewie pożaru. Druga twarz, pełna słodyczy, czerpie swą piękność w uczuciu chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Ta strona w historyi ludzkości, zapisuje się złotemi zgłoskami. Troska o zdrowie ludu, nakazuje skracać do minimum czas pracy roboczej. Zabezpiecza odpoczynek biedniejszym, oraz liczbę dni świątecznych i płatnych, zwiększa się potęga siły fizycznej, niezmniejszając produkcyjności kraju, jak wykazała statystyka Anglii. Czas skróconej roboty wynagradza się nadwyżką energii i jakością pracy. W takich warunkach ciężka część pracy zamienia się machinami fabrycznemi, czego koniecznie wymaga interes fabrykanta, bo im praca krótsza, tembardziej popyt się zwiększa, łącznie z wynagrodzeniem i powiększeniem płacy za energię ludzką; fabrykant uciążliwszą część powinien zamienić maszynami. Robota przy umiarkowanem zajęciu, nie niszczy zdrowia, utrzymuje się w dobrobycie żona i dzieci, istotne bogactwo kraju. Osobista niezależność i swoboda działania, w granicach prawa, tworzą związki w celu osiągnięcia legalnie zwiększonej normy zarobków.

Jest to jedna, prześliczna strona medalu. Posiada on przecież drugą i pod zasłoną humanitaryzmu, ukazuje się wstrząsający zamach na swobodę. Jaka przepaść przedziela zastosowanie w prawodawstwie miłości bliźniego, a fantastyczne ograniczenia praw przyrodzonych człowieka, danych mu razem z życiem. Przymusowa wspólność wychowania, arbitralny rozdział zajęć i własności osobistej, są przeciwne prawu przyrodzonemu, podkopują indywidualność i sprowadzają zamęt do spokoju ogniska domowego.

Odpowiedzialność wobec zachęty do walk klasowych leży na socyalizmie; jaka niesprawiedliwość w ocenieniu cywilizacyi chrześcijańskiej. Ta ostatnia, według opinii socyalistów, jest otoczona orszakiem pracowników nieprodukcyjnych: sędziów, księży, pretoryanów. Lafarge zapewnia, że nie można się łudzić na punkcie wojska współczesnego. Wojsko, według niego istnieje dla zgniecenia postępu. Twierdze zostały zbudowane nie przed wrogami zewnętrznymi, ale

dla zgnębienia obywateli, oraz dla przygnębienia żądań sprawiedliwych. Wypadki jednak dowodzą, że rzecz ma się przeciwnie. Współzawodnictwo narodów wymagało armii dla odparcia nieprzyjaciela, i dla ukrócenia nieporządków i rozboju. Duch buntu zawsze jest gotów rozszerzać się na rachunek ludności pracującej, jeżeli się go siłą nie poskramia. Grecy przedstawiali Minerwę, uosobienie mądrości państwowej, w pełnym rynsztunku bojowym. Wykorzenienie namiętności i ich następstw — błoga utopia niemożliwa na tym świecie, oddanym, według słów Pisma, rozterkom ludzkim.

Socyalizm wykazuje na swoją korzyść fakt doniosły: Socyaldemokraci w przeciągu pół wieku zniewolili rządy liczyć się z ich organizowaną masą w sprawach zagranicznej i wewnętrznej polityki. Ta polityka, według określenia ich utalentowanego przywódcy, Augusta Bebel, stanowi oddziaływanie na formę i treść urządzeń i projektów, mających decydujący wpływ na życie społeczne i na całość spraw ekonomicznych i socyalnych, wszystkich i każdego zosobna, któremi jest owarunkowany, życie prywatne poszczególnych jednostek.

Stąd wynika, że obowiązkiem każdego człowieka od chwili, gdy poczyna samodzielnie myśleć, jest interesowanie się sprawami społecznemi i jego życie socyalne, cały rozwój poszczególnych jednostek, w daleko większym stopniu zależy od stosunków i urządzeń właściwych danemu społeczeństwu, aniżeli od woli własnej umiejętności i zdolności.

Myśl ta, po części produkt teoryi Arystotelesa, podbudza egoizm i oczywiście wskutek mnóstwa politykomanów, mąci w społeczeństwie spokój. Filozof grecki wzbraniał obywatelom zajmować się czemkolwiek postronnym, handlem, rolnictwem lub rzemiosłem, żeby całkowicie poświęcić się polityce. Przewyższa on Bebla w tym kierunku, ale w innym się cofnął, uznawszy konieczność niewolników w ustroju państwowym. Nauka chrześcijańska zajęła pośrednie stanowisko między starymi a nowemi filozofami. Mądrość odwieczna we wszystkich epokach, nie przyznała niewolnictwa, wskazując jako powinność spełnianie obowiązków przez życie na człowieka włożonych, i szacunek dla Władzy, w granicach posłuszeństwa prawu obywatelskiemu, do tego punktu, gdzie się zaczyna poszanowanie prawu Bożemu.

Natomiast w teoryi Bebela nie można sądzić do ja-

kiego stopnia elastyczności prowadzi zasada obowiązkowego zajmowania się sprawami politycznemi ,i o ile każde indywiduum posiada prawo oddzielne decydować, i co główne, jakiemi środkami przeprowadzać wykonanie swoich osobistych pomysłów.

Lassalle daje na to odpowiedź gotową: „Nie należy oczekiwać zmian od liberalizmu, (a liberalizm u niego oznacza normalny bieg życia konstytucyjnego) jesteście pozbawieni prawa zasadniczego, powinniście koniecznie zorganizować własną partyę niezależną i postawić sobie cel, wcześniej czy później zawładnąć rządem państwowym, a przynajmniej osiągnąć decydujący wpływ na państwowość, aby przy jej pomocy urzeczywistnić żądania, jakie stawia klasa robotnicza.

Trudno zamknąć oczy na nieokreśloność w przestworzu, danym na przeprowadzenie wykonania życzeń prywatnych. Linia demarkacyjna nie istnieje między klasami i między robotnikami. Dobrobyt ich zależy od zdolności, od sprawowania. Wielu wśród nich posiada akcye tych przedsiębierstw, w których pracują. Tymczasem wynika taka okoliczność: każdy niezadowolony ze swego położenia, albo ze swego bardziej szczęśliwego sąsiada, będzie się dobijać losu lepszego, według jego mniemania, ustroju obywatelskiego, drogą naruszenia porządku, drogą pseudoprawną, według opinii socyalistów,—a to dla własnej korzyści i egoizmu.

Religia uczy mądrości w poszanowaniu jej przepisów w pokorze i w przeniesieniu z cierpliwością otaczających nas dolegliwości. Socyalizm usuwa lud z koła obowiązków i zajęć, dla ubiegania się samowolnego za utopiami; rolnik pogardza ojcowską sochą, rzemieślnik swoim fachem, kupiec opuszcza handel, wszyscy z nienawiścią względem społeczeństwa i niezadowoleni ze sfery, w której ich Opatrzność umieściła, szukają czegoś lepszego i rzucają się łamiąc głowę w przewroty polityki. Wytwarza się ten uczony, a częściej niedouczony proletaryat, na który ostatnio wskazywał Bebel, dowodząc, że jego byt materyalny nie jest zabezpieczony. Dał on znać o sobie w ostrym okresie zamętu. Bardziej uzdolnieni w gonitwie za szczęściem, osiągają mrzonki, a którzy nie mogli, dążą do zagłady wszystkiego; wytwarza się epoka zamachów peryodycznych.

Bebel dowodzi jeszcze słuszności nauki Socyaldemokratów temi przeszkodami, które im się udało zwalczyć. „Jakąż bezdenną moc przywile-

jów posiadają nasi przeciwnicy, — powiada on — w państwie i społeczeństwie, rozporządzają szkołą i tysiącami nauczycieli i uczniów, z których żaden nie ośmieli się ani jednym dźwiękiem wypowiedzieć myśli socyalistycznej. Im służy Kościół, uniwersytety, prasa i literatura. W ich ręku siła wojskowa, wreszcie dzięki bogacwu i położeniu majątkowemu w ich rozporządzeniu udział ogromnych mas. Jeśli w naszej nauce chodzi o jakieś bezmyślne pojęcia, to przy takich środkach załatwić się z nami łatwo, i raz na zawsze odebrać nam chęć od naszych teoryi. W takim razie należy oczekiwać, że nasz ruch powstrzyma się, że przestanie przyciągać nowe zastępy stronników. Czy tak jest? Liczba zwolenników socyalizmu codziennie się powiększa".

Kończy Bebel, że w Socyal-demokratach jest coś takiego, co budzi względem ich nauki to współuczucie, jakiem się ono cieszy. Beblowskie „coś takiego" jest to potworna pycha ludzka, propaganda pisarzy i uczonych i profesorów, potężnych talentów, oddziaływujących w kierunku podchlebiania ambicyi i samowoli mas, wśród których oni odgrywają rolę świeczników, z nienawiścią do Chrześcijaństwa, za jego pokorę.

Nikłe są te przywileje rządu w obronie chrześcijańskiej cywilizacyi, które wylicza Bebel. Represya nadużyć zostaje pod pręgierzem często mylnej opinii chwilowej, a inteligencya urzędowa nie krępuje się występować ujemnie co do ducha chrześcijańskiego. Środki legalne nie uspokajają pożądań socyalistów. W dwa lata po zaprowadzeniu w Niemczech powszechnego, równego, prostego i tajnego prawa wyborczego, Liebknecht tak wskazywał, jak się odnosi, do parlamentaryzmu i ustroju konstytucyjnego: „Nasze mowy w parlamencie nie mogą wywrzeć bezpośredniego działania na prawodawstwo i nie są w stanie zwrócić na drogę prawdy. Co się zaś tycze rozszerzania naszych idei w masach narodu, to jeśli nie potrafimy rozpowszechnić je w lepszy sposób, mowy nasze w parlamencie niewiele sprawie pomogą. My składamy w ofierze swoją zasadę. Walka polityczna przemienia się na grę parlamentarną. Naród wytwarza sobie illuzye, że parlamenty mogą i są powołane do rozstrzygnięcia kwestyi socyalnej. Jakież praktyczne względy mogą nas skłonić do zajęcia się grą parlamentarną?"

„Praktyczne względy" Liebknechta dźwięczą bardzo nieokreślenie i zatrważająco dla społeczeństwa. Interesującym jest dla dalszego orzeczenia, jak odnosi

się wódz socyalizmu, do tego, co mądrość narodów zawsze uważała za święte: „Przysięgam Bogu Wszechmogącemu“ to jest do własnej przysięgi ido przysięgi wogóle. „Bylibyśmy głupcami—oznajmia Liebknecht —i wydalibyśmy nasze głowy klasie dominującej, gdybyśmy dali tej klasie możność zagrodzić naszą drogę papierowemi przysięgami“. Jest tu mowa o przysiędze na wierność Konstytucyi.

Prawny porządek chrześcijański krępowany socyalizmem jest przez niewybredność środków, jakie stosują tajne towarzystwa z potężnemi finansami, rozciągające swój wpływ na dyplomacyę i gabinety ministrów. Siły wojskowe i administracyjne poddają się nieustającym falowaniom poglądów prasy, której trafia się dobrze i źle sądzić. Rządy, dla obrony cywilizacyi chrześcijańskiej, nie mają tych przywilejów, jakie wylicza Bebel. Nadto władza ma tajemnego wroga, od którego musi się bronić, szczególniej przy miejscowych warunkach.

Dante Alligieri przedstawia pochlebstwo w postaci głodnego smoka, podpatrującego ludzi w gęstwinie ziół, traw, kwiatów. Potwór miesza się z nimi, błyszczy odcieniami tęczy, pełznie tak sztucznie, wśród wonności, że ofiary ledwie mogą upatrzeć zbliżanie się śmierci, w lekkim drganiu wysokich pączków. Pochlebstwo przydworne zostało oskarżone przez Rozsądek i wezwane przed Rosyjskim trybunałem.

Ono podało rękę jednej ze skrajnych partyi i przy zdziwieniu tłumów zebranych na sąd straszny, weszło do wysokich pałaców, zdjąwszy czapkę sobolową i błyszcząc wzorzystym kaftanem, biło czołem przed władzą czołobitnie, obstając za świętością absolutyzmu.

Rozsądek, patrząc w oczy pochlebstwu, mówił: Co chcą osiągnąć zwolennicy nieograniczonej władzy? Jeden tylko Bóg ma własność wszędzie być,wszystko wiedzieć,rozporządzać się wiernymi aniołami. Ale wśród jasnych duchów znaleźli się odstępcy, posłuszni Lucyperowi. Nieograniczoność, to przymiot Bóstwa, metafizyczne pojęcie stosowane do człowieka, prowadzi do nieprzewidzianych wyników. Wyższa władza niema możności, na podobieństwo Bóstwa, kontrolować czynności urzędników, nie aniołów. Oni korzystają z przywilejów, w ogromnej odległości, stepów rosyjskich. Im hierarchia bardziej oddalona, im niższa administracya, czem bliżej i bezpośrednio styka się z narodem, tem więcej pozostaje bez nadzoru, tembardziej nieograniczenie dopuszcza się samowoli.

Żaden głośny faworyt nie może być tak samowła-

dnym, jak pisarz wołostny w powiecie, lub strażnik policyjny we wsi. Oni, władni zniszczyć gospodarstwo włościanina, pomagając koniokradom i podpalaczom; roztrwonić spadek sierocy, przepuszczając aferzystom wiejskim; władcy czci żon i córek, wysyłając ich dla odbywania powinności na noclegi, poprawiać drogi oddalone. Kontroluje wiatr w głuszy stepowej i w borach, unosząc narzekania i ciche łzy. Ze szczytu piramidy zdaje się, że u podstaw wszystko pomyślnie. Podstawy są podtoczone—w dzień ruiny, przyczyn nie widać. Kruchość fundamentu, w miarę wznoszenia się po stopniach, jest pokrywana draperyą. Gdzież tu nieograniczoność władzy? Jeśli ona nie jest mytem, to dla kogóż ona służy?

Pochlebstwo górnie odpowiedziało: „Nieograniczoność władzy wytworzyła wielkość Państwa, w potężnej dłoni Iwanów i Wasilów, w dzierżawie Piotra i Katarzyny. Złóżmy jej pokłon, ona nam da królestwo i rozkosze ziemi“.

Rozsądek nie przestawał dowodzić: „Rosya pod ochroną absolutyzmu doszła do samopoznania, ona z mroków spogląda ku światłu. Co odpowiada młodemu organizmowi? Kwestya się komplikuje w ilości i rozmaitości plemion, w różnicy religii, tradycyi i dążeń. Okres przechodowej formacyi przy niedoświadczeniu mas, nieuchronnie wywołuje wzburzenie. Pomimo tego niebezpieczeństwa, przykład Zachodu cywilizowanego wskazuje na ustrój konstytucyjny. Rząd, dla utrzymania powagi moralnej, nie może paktować z zamętem, nawet dla zachowania nieograniczonych przywilejów władzy, drogich mu historycznie, lecz osądzonych przez doświadczenie ludzkości.

Władza będzie pierwszą ofiarą anarchii, jeśli jej da swobodę i obowiązana wykorzenić gwałty, gdzie rewolucya na złe używa dobrej wiary narodu, gdzie uczy podpalań, zabójstw, jako środków do osiągnięcia celów. Ale Rząd powinien unikać stosowania nadzwyczajnych środków, gdzie agitacya nie wychodzi poza granice prawa i nie wzywa do buntu. Jeśli postępować inaczej, najlepsze zamiary mogą uchodzić w oczach społeczeństwa za wyraz tyranii. Trzeba przekonać, że bezpieczeństwo obywatelskie, stoi ponad wszystkiem.

Rząd, który ochrania ład Chrześcijański, wykorzenia przemoc, ma za sobą moralną większość społeczeństwa, za którą pójdzie i większość ilościowa. Społeczeństwo będzie z uznaniem za rękojmię, istotnej, chrześcijańskiej, nie tylko teoretycznej, swobody my-

ślenia i prawnego porządku. Prasa i słowo ostrzegają o nadużyciach, jeżeli się będzie strzedz ducha Ustaw z 1864 r. Inna polityka—śmiertelna. Fala uniesie władzę, zatopioną w żywiole, czerpiącym swą moc wśród pogromów i rozbójników.

Rząd w każdej chwili, rozumie się, może urządzić sztuczne wybory i wytworzyć sztuczny parlament, mieszczący w sobie i socyalizm i reakcyę. Wówczas Konstytucya wyjdzie na korzyść gwałtu i biurokracyi, ale nie dla spokoju narodu i umocnienia rządu konstytucyjnego. Przełamanie zasad Dekalogu i zadośćuczynienie apetytom tłumu, nie nasyci chciwości. Chciwość nie ma granic.

Przeciwdziałanie moralne będzie chylić szale do ideału chrześcijańskiego i doprowadzi po krwawych przejściach do poprzedniego porządku. Daremnie odciągać magnes od północy i sumienie od katechizmu.

Przewidują się katastrofy, jeżeli Władza użyje oręża socyalistycznego w walce z narodowościami, odmawiając im praw osobistych. Polska, Małorosya, Finlandya, plemiona Syberyi i Kaukazu, skupią się, jak bakcyle gorączki i wstrząsną podczas kryzysu gniotącym ich olbrzymem, dopóki same nie będą wytępione, czego trudno przepuszczać w promieniach XX wieku—albo póki powszechna nienawiść nie zmieni nieumiejętnej systemy.

Jeden z deputowanych prawicy Dumy państwowej nie zamyślał się odmówić monarsze i jego ministeryum prawa nadawać Autonomię, twierdząc, iżby potrzeba na to wskrzesić Katarzynę II i Maryę Teresę.

Powiemy: Dzieje świata przed Katarzyną II i Maryą Teresą i po nich, ulegały nieprzerwanym zmianom, ze śmiercią ciągle wyradzało się nowe życie. Wieczne tylko zostawały prawa Sprawiedliwości; a na ile była zgodna z moralnością zasada działań dwóch monarchiń? Odrębny będzie sąd o Maryi Teresie. Narzucony jej był podział Polski i wstrętny zawsze, bo płakała nad losem potomków oswobodzicieli Wiednia. Gdyby z grobów powstawali działacze spółcześni, znaleźliby najrzały płód spełnionego zła i potrzebę szukać ochrony od zła w naprawianiu go.

Pojął to wnuk Maryi Teressy i wiemy, z jaką lojalnością przeprowadzał galicyjskie swobody. Oczekiwać należy na tej drodze zmiany ku dobremu i w Rosyi.

Wypadki same sprowadzają dążność i potrzebę autonomii, właściwie jako środka przeciw opłakanym skutkom polityki zaborczej, którą obecnie w rozwoju

smakujemy. Rosya XX-go wieku ma szeroko otwarty przed sobą port od burzy, byle ominąć podwodną skałę, którą jest mania wielkości sfer rządzących. Najsłuszniej Piotr W. nie podbił Polski, którą miał w ręku, po zwycięztwie połtawskiem. Nikt mu też Moskwy nie palił.

Naiwnie brzmi zdanie o braku jurydycznego prawa władzy wytępiać zło, gdyż zło samo z siebie prawa nie posiada. Przeciwnie zaś, protokóły sejmów, legalnie oponujących i protestujących przed Europą w czasie rozbiorów Polski, nie tracą jurydycznej siły, prawo dawności jawnemu gwałtowi nie przysługuje.

Wielki brak szczerości w utyskiwaniu nad domniemaną omyłką Cesarza Aleksandra I-go, w dziedzinie konstytucyi nadanej części Nadwiślańskiej Polski i Finlandyi, oraz oskarżanie swobód jako przyczyn klęsk dla Imperyi. Fakty nowoczesne i dawniejsze, stwierdzone szeregiem ukazów, najbardziej ujawniają w okresie 1831 roku i bliższych zajść w Helsingforsie, że nie autonomie były przyczyną klęsk, ale systematyczne usunięcie przywilejów wprzód gwarantowanych i gwałcenia swobód, z uszczerbkiem uznania dla Rosyi, wierności dla Monarchy, i z korzyścią jedynie dla dumy biurokratycznej.

Przy autonomiach termin Samodzierżawia może się utrzymać, i jak purpura koronacyjna, ukaże autonomicznym, słowiańskim narodom jedynego Słowiańskiego Cesarza.

Pochlebstwo, przerażone śmiałością argumentów, uciekło się do zaklęć, wywołując z mroków larwy przeszłości i tchnęło w mary chwilowe życie. Czarodziejska tęcza legend oświeciła je. Spieszyły cienie po manowcach pochlebstwa, pełzły bogobojnie, zaklinając Władzę o poniżenie inowierców, o odmówienie równouprawnienia pokonanym ludom, w imię tradycyi Groźnego. Okrucieństwo wskazywało między trofeami na rozciągnięte ciało ofiary polskiej.

Przerażenie wywołało ciszę wśród tłumów, zebranych na sąd. Na zegarze samopoznania dzwony same zajęczały, bijąc na alarm. Obudziło się Rosyjskie Serce, potrzęsło ziemią, rozwarły się jej ogniste wnętrza, pochłaniając larwy i krwawe przywidzenia.

Dziwna harmonia napełniła światy, każde słowo tętniało, jak piorun po piorunie".

Mówiło serce:

Okoliczności związały los konstytucyi rosyjskiej z autonomią Polski. Wszyscy rycerze wolności rosyjskiej, od Aleksandra I-go do Aleksan-

dra Hercena, chcieli wolności dla Polski; wszyscy przeciwnicy wolności rosyjskiej byli wrogami wolności Polski. Lecz może dla Polski będzie dosyć, gdy otrzyma ogólne zasady swobody? Żaden, nawet najbardziej potężny minister nie jest w stanie zamienić osobisty skład zarządu na miejscowy. Bez tego zaś nie można urzeczywistnieć prawdziwej wolności w Polsce. Mówią nam: zachowajcie jedność Polski z Rosyą! Przecież autonomia, to nie separatyzm. A ta jedność, która była dotychczas, była jednością wspólnych kajdanów. Byliśmy przykuci na łańcuchu do jednej taczki. Dopóki Polskę będą uważać, jako źródło dochodu dla Rosyi, nie może być mowy o rzeczywistej jedności. (Rodiczew).

Serce zamilkło.

Myśli wzniosły się nad światem, popłynęły ku Wieczności; Anioły Boże kadzidło ziemi złożyli przed Majestatem.

Ku Rosyi wyciągnęły się zamarzłe ręce z Syberyi, z poza oceanów, gdzie zdobywały wolność dla Ameryki. Z dwóch światów zlało się cudne powitanie: Bracia Rosyanie, Polska was nie znała. My z wami.

W tym porywie jest siła polityczna. Jaki miecz płomiensty nie daje osiągnąć wrót raju? Niestety! wezwana Sprawiedliwość nie urzeczywistniła oczekiwań ludów; pierwsza Duma Państwowa, dziecię sztucznych wyborów, kombinacyi administracyjnych i intryg partyjnych, wykazała chorobliwe ubóstwo pokolenia. Gdzie niema moralnych podstaw społeczeństwo, tam niemożliwem jest dojście do zgody.

Cóż zostało nietykalne?

Sumienie.

Ono dziś namiętnie wyszukuje swej drogi.

W chwili spowiedzi, zapalmy lampę ołtarza. Bóg sądzi—Rosya się korzy; uderzmy się w piersi, gdzie grzech słowiańszczyzny?

Rozbiór Polski.

Opatrzność ukarała, ale Opatrzność pozwala winę naprawić. Dramaty polityczne, burzliwe ruchy w stolicach i na prowincyi, bunty wojsk, literatura podżegająca, nie sę wywołane i nie mogą być uspokojone zadośćuczynieniem chwilowem tylko wymaganiem tłumu; zamęt nie pochodzi jedynie od formy rządu, ale od jego ducha. Rzeczypospolite na równi z monarchiami, są w pomyślnym stanie, jeżeli w prawodawstwie nieustannie działa duch Prawdy i Szczerości. Ruina grozi ustrojowi państwowemu, który zadawalnia się powierzchownością i działa fałszem. Powiedzą: To pro-

sty frazes, pojęcie oderwane, nie mające zastosowania w praktyce państwowej. Otóż nie. Wszystkie nasze dobre i złe sprawy, między niemi Prawda i Szczerość, zależą od ducha. Na straży ducha — Duchowieństwo; — na straży Duchowieństwa, Piotr—nie Wielki, ale skromny Rybak.

Zbawienie w Duchowieństwie, ale dotknąć się jego Całości, jak do Arki Przymierza Izraelitów, jest śmiertelnem.

Twierdzimy, że jedna z przyczyn, rewolucyi francuskiej — gallikańskie swobody. Królowie Francyi próbowali uczynić Kościół sprzymierzeńcem świetności dworu, przez swobody gallikańskie; i stracili koronę św. Ludwika i nadwornych prałatów. Pogarda dotknęła zwyrodniałą część duchowieństwa i odbiła się na królu, przez niego namaszczonym; a przecież jedność z Kościołem Powszechnym była zachowaną i zasada nie była naruszoną, lecz tylko dotkniętą.

W Anglii oderwanie się od Głowy Kościoła, doprowadziło do srogich stosunków z Irlandyą, do potoków krwi, do skandalu, wywołanego tryumfem królazabójcy swoich poddanych.

Protestantyzm niemiecki stąpa na wulkanie teoryi nowatorów, zagraża ogólnym przewrotem socyalnym.

Wpatrzcie się w obraz Rosyi. Odbija się, jak w źwierciadle gniew Boży. Gdzie trafiło się, aby nieznane plemię, przez los wysunięte, przyczyniło się do zguby pierwszorzędnego państwa? Krzyk Bizancyi, jej zarzewie ogniste, powtarza echo wieków i dotykalnie do nas dochodzi. Bizancya pyszniła się Cezarami, i niedość jej władzy nad światem—chciała zasłynąć jako centrum Chrześcijaństwa. Wielka grzesznica została niewolnicą Turków.

Ideę poddania Kościoła Powszechnego władzy świeckiej, wskrzesił Cezar nowych czasów. Zamyślił owładnąć Rzymem, jak pokonał Europę i zasłonić klucze Piotrowe, skrzydłami orłów zwycięzkich.

Wiosną 1812 roku pisał do ministra o uwięzionym i opierającym się Piusie VII — a stan rzeczy przypominał niewolę Papieża u cesarza Greckiego — „Może mniema Pius VII, że wyłączenie mnie z Kościoła, wytrąci bagnety z rąk moich grenadyerów“? Odpowiedział mróz rosyjski. Dawny jeniec Savony przez posłanego, błogosławił na wieczną drogę jeńca fal oceanu.

Władcy Carogrodu, chociaż pierworodni Kościoła, zapomniawszy, że co Boże, Bogu się należy, przy-

właszczyli sobie władzę naznaczania hierarchii kościelnej, a w ambicyi duchowieństwa Konstantynopolskiego, znaleźli poparcie w przywłaszczeniu. Nie obeszło się przytem bez śmierci i prześladowań ojców Kościoła. Występowali przeciw zła: Bazyli Wielki, Jan Chryzostom i Jan Damasceński, czczeni podotąd przez oba obrządki, jako walczący za Prawdę. Lecz Bizancya była przeznaczona na zgubę.

Opatrzność ukarała prześladowców świętych i, obaliwszy wszechświatowe cesarstwo Chrześcijańskie, z jego polityczną i duchową potęgą, oddała w niewolę Mahometan. Ironia losu zniewoliła odstępców od Rzymu, przyjmować mitry Patryarchów, nie z rąk jednowierczego cesarza, ani też z następcy kluczów Piotrowych, lecz z rąk tego, który się pisał władcą wiernych Osmanlisów, tureckim padyszachem. Ironia Boża nie oszczędziła i świątyni Konstantyna. Święta Zofia, pod wezwaniem splugawionej Mądrości Bożej, została odrzuconą—i dotychczas jest meczetem.

Reforma Piotra Wielkiego pozostaje w ścisłym związku z dziejami cesarzów Wschodnich, którzy naruszyli Prawdę.

Ustanowieniu Prawd towarzyszyły zawsze okoliczności, które przy pomocy historyi, utrwalały ją w pamięci potomstwa. Dekalog zaznaczył się erą Faraonów i oswobodzeniem Żydów. Dla nich ukazanie Mesyasza schodzi się z przejściem berła do cudzoziemca Heroda, zgodnie z proroctwami Biblii. Dla pogan, narodzenie Mesyasza zeszło się z epoką powszechnego pokoju na ziemi, kiedy cesarz August zamknął uroczyście świątynię Janusa; dla nas, patrzących zdaleka, panorama wieków sama potwierdza słowa i sławę Mesyasza. Łzy Jego nad Izraelem znajdują potwierdzenie dotychczas w okrucieństwach antysemityzmu. Upodobnienie Chrystusa do Mojżesza, jako oswobodziciela socyalnego, oczywiste, jeśli wpatrujem, się w fazy trzech tysiącoleci, gdzie niewolnictwo Platona zwyciężone braterstwem w Chrystusie.

Odstępstwo od Prawdy w naszych czasach jest bardziej niepojęte, aniżeli nieświadomość Żydów, przechadzających się u podnóża Trzech Krzyżów. Mówim to dlatego, że troska o zachowanie Prawdy, i o samodzielność władzy duchownej, bez wpływów postronnych krystalizuje się w kluczach historycznych, niemniej jak w niezmiernie charakterystycznej zmianie imienia rybaka Symona, na Opokę.

Wspomnieliśmy już, jak silny jest w Rosyi prąd do odnowienia Prawdy, jak zamierzają osiągnąć cel, to-

przez dojście do pierwotnej, apostolskiej prostoty, to przez ustrój doskonały parafii, to przez ulepszenie wykształcenia akademickiego, zgodnie z ostatnim wyrazem postępu kultury europejskiej, to przez przejęcie się ideami, nową religią hr. Leona Tołstoja.

Powagę Kościoła prawosławnego podrywają jego obrońcy. Piszą: „Odrodzenie wykształcenia duchownego należy oczekiwać nie od starych kancelaryi, lecz od powstających instytucyi przyszłości: Dumy Państwowej i Soboru Kościelnego. System administracyjno-uzrędniczy, osądzenia kwestyi w zakamarkach kancelaryi, ma zastąpić system dostępnego dla wszystkich jawnego sprawdzania. Tak przedstawiciele narodu powiedzą, czego wymagają od szkoły duchownej. Przedstawiciele duchowieństwa wykażą swoje prawa w przedmiocie nauczania swych dzieci. Przedstawiciele ministeryum oświaty sposoby do rozstrzygnięcia zadania.“

Znów powiemy: ludzka instytucya, Duma państwowa nie jest powołaną decydować w sferze kształcenia ducha przyszłych hierarchii Kościoła.

Co może wyniknąć z takiego nieporządku? Władza co zamyśli, nawet błędnie, mocna ku temu skłonić uformowany przez nią moralny element, mocna protektoratem, jaki sobie przywłaszcza. Chwiejną za to się okazuje w czasie kryzysu, gdy daje się czuć potrzeba powagi duchownej, instytucya na wpół świecka. Sól ziemi, o której wspominał, jak wyżej „Cerkownik“, wietrzeje, traci wziętość i poszanowanie u ludu co ją otacza, straciwszy wprzód jeszcze przysługującą jej naturze niepodległość razem z kluczami Piotrowemi.

Komu też chcą powierzyć w Dumie odnowienie ducha Prawosławia? Czy sceptykom inteligentom, czy klassie nieoświeconej, indyfferentnej na wszystko, co nie tycze kwestyi agrarnej?

Lekkomyślność wyborczych praw otworzyła Dumę wielu, co ledwie czytać umieją; oni nieodpowiedzialni, ale nieświadomość ich mogą użyć na złe ci, co na śfałszowanych szalach parlamentu ważą dziś losy narodu. Odpornej siły złemu niema. Przygnębiające jest położenie ludzi, nieprzygotowanych, nie pojmujących, pytających się: Co my tu robim? czego chcą od nas? Może nas czeka więzienie?

Akademik Korsz trafnie sądzi te niepospolite zjawisko: nie można od razu przechodzić z policejskiego uczązstku do Izby deputowanych. Żadne państwo nie może sobie pozwolić takiego skoku, szczególniej u nas z powodu wrodzonej dzikości. Mówi pan Korsz: ja

sam czysty wielkorosyanin, Moskal z Moskalów, z urodzenia i wychowania niezupełnie swobodny od zwykłego synom Moskwy uprzedzenia do Petersburga, jako kosmopolitycznego i sztucznie stworzonego miasta. Na mocy takiego pasportu liczę się w prawie zauważyć współrodakom następujące: Między nami, członkami panującego plemienia, masa liczebna i barbarzyńska przemaga tak przerażająco nad oświeceniem, że my z jednej strony, czując siłę swego kułaka i ubóstwo moralne, ochoczo się rzucamy na pogrom żydowski,—a z drugiej strony, dając temu uczuciowi przeciwny zwrot, gotowi jesteśmy rzucić się z pianą na ustach na policejskiego i t. d.

Takie orzeczenie kompetentnego sędziego o chwiejnym i dzikim charakterze narodowym, zestawione z jego brakiem wspólności z duchowieństwem, które dalej się stwierdza własnem duchowieństwa przyznaniem, źle wróży dla religii w Dumie państwowej i doprowadza do wniosku, że ani charakter, ani wykształcenie religijne narodu nie są na wysokości obezpieczającej od uniesień groźnego jutra.

Gazeta „Cerkiewna Żizń", omawiając brak łączności między duchowieństwem i ludnością, twierdzi, że w obecnym czasie archireje czują się zupełnie obcymi w dyecezyi, przychodzą nie obrani duchowieństwem, a naznaczeni według duchownej instancyi, a co zgodniejsze z prawdą, z rozporządzenia oficera przy Synodzie. Wychowaniec biurokratyzmu przechowuje w swojej pastersko-kancelaryjnej działalności biurokratyczne poglądy specyalne i takowe rozprzestrzenia, skutkiem czego sam ustrój bez ducha ożywiającego. To samo powtarza „Wiestnik Cerkiewny", co do rezultatów edukcyi w szkołach duchownych. Młodzież stamtąd wychodzi w wysokim stopniu zepsutą. Duchowne szkoły zabijają wiarę wśród wychowańców, według słowa artykułu. Zaprawdę, nie można surowiej się spowiadać; taka szczerość, pełna wspaniałości, przepowiada tryumf dobra. Ale autoobwinienia sięgają wyżej, od części składowych, przechodzą na całość. Prawosławna prasa wręcz ogłasza, że zarząd Rosyjskiego Kościoła sam rozbija Prawosławie. Czytamy: Jeżeli Rosyjski Kościół uosobiony Duchownym zarządem życzy sobie mieć nowe odpadnięcie, to mu w tem przeszkadzać nie będą zapewne; ale do odpadnięcia Bulgarskiego Kościoła i Staroobrzędowców, dodamy jeszcze odszczepieństwo Gruzińskiego Kościoła, który tem nie mniej pozostanie w jedności ze wszystkiemi innemi prawosławnemi Cerkwiami.

Jesteśmy świadkami olbrzymiego przebudzenia
się z letargu pokrzywdzonych na sumieniu; znów zwra-
camy uwagę na fakt doniosły: Wewnętrzne rozterki
Cerkwi rosyjskiej doprowadzają do stopniowego od-
padania od drugich Cerkwi Prawosławnych. Nie może
skutkiem tego zadziwić ożywiona polemika dziennikar-
ska, wojująca w Rosyi, aby nawrócić Prawosławie do
ideałów pierwszych wieków Chrześcijaństwa.

Były to ideały Cyryllego i Metodyusza a oni nasi
chrzestni ojcowie, ojcowie Rosyjskiego Soboru.
Grecy rodem, idąc ze swej ojczyzny, jako misyonaryu-
sze Słowian, śpieszą do Rzymu przez niebezpieczną
drogę, byle otrzymać upoważnienie i wskazówkę od
następcy Piotra, głowy biskupów. Jeden z nich, jak-
by w rzewnym dla nas testamencie, przekazując myśl o-
statnią, drugą podróż do Rzymu podpisuje krwią, za-
mordowany zbójami w górzystym wąwozie.

Bądź co bądź, wrą w Rosyi dysputy, widać z ja-
kim natężeniem lud prawosławny zajmuje się wśród
burzy sprawami odnowienia Kościoła. Nawałnica zbli-
ża go ku Niebu; im burzliwsza fala, tem wyżej łódź
Piotrowa. Kotwica ocalenia w dłoni sternika. On, wpa-
trzony w niezmienną gwiazdę polarną, głosi niezmien-
ną Prawdę. Ona nie waha się, według narodowości;
nie anglikańska, jak punkty religii Henryka VIII-go,
ścinającego głowy swoim biskupom i żonom — nie
niemiecka dla korzyści książąt-sekularyzatorów; ona
nie rosyjska, ani Polska. Ojczyzną jej ognisty Synai i
krwawa Golgota, fundament na skale Piotra, by nie
poruszyć nią dla cudzej korzyści, nie nadużyć przez
przemoc osobistych pożytków. Na zamach Piłatów ona
ofiaruje życie, odpowiada na wątpliwości spełnieniem
się proroctw — gwiazdami, które przechodzą, a ona
nie przemija. Prawda łączy wszystkie epoki, kraje, w
niej zbawienie,—mądrość narodu.

Inaczej, jak poznać: kto prawdziwy pasterz? czy
ten, co był naznaczonym do zabicia króla Serbii, albo
promowany przez jego wrogów?

Prawda powierzona Piotrowi, przechowana przez
Męczenników od pogan; następnie szczupłe teryto-
ryum Rzymu chroniło ją przed szorstkością rycerzy—
nie odwróciło żelaznej rękawicy Nogareta, przedsta-
wiciela arcychrześcijańskiego króla francuskiego. Od-
nowił się policzek, dany przez pretoryanów, w preto-
ryi Piłata. Przewrotność polityki nie przeszkadzała Pa-
pieżom ochraniać narody przed niedostatkami panu-
jących, a panujących przed rozuzdaniem poddanych.

 Spójrz po sobie, o Rosyo!

Konieczność zniewoliła Papieży uciekać się do odłączenia występnych od jedności Kościoła. Papieże nie ustępowali z ciernistej drogi, ani przed śmiercią, ani przed zubożeniem Kościoła, jak obecnie we Francyi, a wcześniej podczas odszczepieństwa Henryka VIII-go w Anglii, wszędzie jednako odsłaniając złe postępki władców i ludów. „Kogóż to zamierzano więzić i straszyć"—mówił Papież do Napoleona w Fontenaibleau—„Czy monarchę? Chyba nie. Przed wami stoi mnich".

Czyny zdolnego myśliciela Piotra I-go w sferze Kościoła należy przypisać optycznemu złudzeniu, które słońca zwodzi na iskry i zataja wielkość przedmiotu. Przyczyną jest odległość, lub blizkość. Piotr I włożył odpowiedzialność postępków przedstawicieli Duchowieństwa na odwieczną zasadę—pomieszał jedno z drugiem—a ganiąc formę i rozwój, uczynił zamach na istotę życia Kościoła.

Podobnież należy uważać zarzuty, czynione Papiestwu z niewłaściwego punktu widzenia na Borgiów. Należałoby zrozumieć, że Opatrzność oddziaływa w danym okresie przez ludzi współczesnych, że epoka Borgiów, Macchiavela, epoka Odrodzenia — stanowi punkt kulminacyjny okrucieństw i zepsucia w Europie. Papieże, nie omylni w sferze dogmatu, płacili daninę zepsuciu epoki, i jako ludzie, podzielali słabości czasu w smutnych wyjątkach dla Kościoła.

Piotr I nie zwrócił uwagi, że, załatwiając się z osobistościami, najczęściej niegodnymi szacunku, zbacza na drogę niebezpieczną. Krwawe widma przeszłości łudziły go. Iwan Groźny, z powodu osobistości, oddał w ręce morderców metropolitę Moskiewskiego Filipa i zamianował metropolitą podatną osobę, która umiała zastosować się do rozkazów monarchy. Piotr trzymał się taktyki chytrej Bizancyi, gdzie po kanonicznem oderwaniu się od powagi Rzymu, władza polityczna (świecka), według swego widzenia rządziła sprawami duchownemi narodu, rozporządzając biskupami, jako swoimi ludźmi. Rzym nieprzerwanie demaskował uzurpacyę, silny powagą Prawdy stał na jej straży. Piotr I tego nie zrozumiał. Ustanowienie Synodu Rządzącego, posłusznego narzędzia władzy świeckiej, było logicznem następstwem tradycyi Carogrodu. Różnica w tem, że poprzednicy Piotra stosowali obłudę form, kiedy ten, obnażywszy miecz, wykrzyknął: „Oto Wasz Patryarcha".

Skutki reformy odbiły się na duchowieństwie, już obezwładnionym polityką Wschodu. Ztąd wypływa

zagadkowe źródło niezadowolenia, a ztąd przeciwrządowy kierunek szkoły duchownej, rozszerzający się z parafii po kraju. Daremnie skarżyć się, że prawosławny kler nie odpowiada zadaniom życia rosyjskiego. Pozostaje on bez pomocy, czując, iż naderwaną została nić wiążąca go z Niebem. Kiedyindziej uwydatnia się to znamiennie w wychowańcu Akademii zarzekającym się mniemań i sprzyjającym otwarcie nauce Kościoła Powszechnego.

Kroniki obfitują w fakta porzucenia na zawsze domu rodzinnego, miłej Rosyi, aby tylko osiągnąć szczęścia wyznania Prawdy. Wszyscy pamiętają poprzedników ruchu katolickiego w Rosyi: Świeczyna, Wołkońska, Buturlinowie, Gagaryny, Golicyny, uciekli od ojczystej szczęśliwości, i w biedzie wygnania umarli, ofiarując się za pozostałych ziomków. Czyżby ich modlitwy miały być bezskuteczne?

Żadne światowe korzyści, ordery, mitry z brylantami, nie mogą zastąpić skarbu, którego pozbawiono duchowieństwo.

Przy warunkach normalnych, było ono powołanem okazać olbrzymią pomoc rządowi przez odsuwanie namiętności politycznych i wzniesienie trwałego muru sprawiedliwości. Nigdyby nie było wówczas bezbrzeżnych stepów Syberyi, usianych kośćmi patryotów, za ich poświęcenie dla wiary i ojczyzny. Nigdyby nie było nadużyć osobników, okradających skarb, nie byłoby upodlenia, na które wzdrygała się dusza Piotra I-go.

Niechże odpoczywa w grobie wielki cesarz. Oswobodzoną została Rosya od tych, których on wbijał na pal, zrywał z nich mundury i gwiazdy. Mikołaj II oswobodził Rosyę od niegodnych sług, którzy uważali urzędy państwowe, jako możność krzywdzenia poddanych—finanse, jako źródło dochodów,—a Prawosławie jako narzędzie dla samowoli.

Przeciwstawią temu zwolennicy opieki państwowej nad Kościołem, że obrządek Konstantynopolitański, uważał za rzecz prawną, mięszanie się do jego spraw władzy świeckiej. Czemże więc wytłómaczyć, że Kościół ów uznał za świętych tych, co ponieśli śmierć męczeńską w obronie przeciwnego zdania i czci ich pamięć dotychczas na równi z katolicyzmem? Widocznie, duch Kościoła Wschodniego, i tem samem i Prawosławnego, kiedy nie jest dławiony przeszkodami, uznaje z Cyryllem i Metodem i ze świętemi Męczennikami, jedną widzialną Głowę w biskupie rzymskim, jedynie polityka władców mogła rozdzielić narody.

Powiedzieliśmy wyżej, że zbawienie narodu w jedności wiary. Przez co cierpią Słowianie, dlaczego nikną wśród współzawodnictwa ras silniejszych? Giną z powodu niezgód, istnieć mogą przy zlaniu się w jedno przekonanie religijne. Daremnie przypuszczać, że tłómaczenie zasad Prawosławia na rzecz nauki Kościoła Powszechnego może się stać przyczyną rozkładu agglomeratu rosyjskiego. Przeciwnie. Weźmy przykład Unii Polski z Litwą. Burza ich nie rozchwiała. Miłują się. Na nic stulecie tragizmu—uczucia rzewniejsze, niż kiedykolwiek.

Gdzie jądro polskiego patryotyzmu? Na Litwie. Kto jest królem poetów polskich? Litwin Mickiewicz. Uczonych polskich? Litwin Śniadecki.

Powiedzcie, czy jakiekolwiek administracyjne rozporządzenie może usunąć z wysokich Niebios, królewicza litewskiego Kazimierza, patrona Polski? Grób jego z katedry Wileńskiej gwiazdą promienieje dla całej Polski.

Rozkrójcie serca, zajrzyjcie w duszę dwudziestu milionów Litwinów i Polaków. Co w nich znajdziecie? Rozpacz rozłąki. Oni upatrują swe małżeństwo mistyczne w ślubnej obrączce św. Jadwigi królowej.

Połączcie zakochanych—podtrzymają was. Rozdzielcie w imię jakiejkolwiek gadaniny politycznej—znienawidzą. Państwa współczesne nie opierają się na samowoli, na przywilejach centralizacyi, one się budują na bezpieczeństwie społeczeństwa — na prawach autonomicznych; zmieńcie warunki — przyczyny śmierci staną się zadatkiem życia. Wykonanie zbliżenia spoczywa na sumieniu duchowieństwa. Ściślejsze zbliżenie Słowian mogą przyśpieszyć ci, komu Opatrzność powierzyła szczęście ludzkości. Dźwignią dla świętej sprawy, będzie rodzące się stronnictwo jednowiernych Słowian.

Niech główna kwestya nie znika z oczu naszej braci ruskiej—jutro nieuchronnie zapowiada wielką walkę narodów.

Czy podoła jej Rosya—czy zjednoczy Słowian — czy stanie na ich czele? Nie może dopiąć rezultatu przemocą, a uznaniem i wdzięcznością.

Miłość! gość pożądany, naprowadzi nasz związek na jasną drogę, mijając dyplomatyczne zabiegi i błędne ścieżki dla Rosyi. Czasy spełniły się, partye rozchwiane i pod koniec 1906 r. główne stronnictwo, Kadeci, padli z powodu różnic opinii między sobą. Byłe centrum daje przez to przewagę groźnym żywiołom rewolucyi i związkom reakcyi, która chwieje się w

podstawach swego istnienia, straciwszy zaufanie Rządu, narówni z poprzednim systemem, pod wrażeniem śmiertelnych dni październikowych i pod naciskiem opinii publicznej.

Pole bitwy zostało przy Władzy. Podtrzymuje ją zamiar być wiernym Konstytucyi i niechwiejne wojska. Atakuje z lewa Anarchia i nieprzejednane bojowe zastępy pod dowództwem bohaterów błędu, poświęcających się dla niedościgłego ideału, i którzy, jak sami powiadają, sprzymierzylli się nie ze zwycięstwem, lecz ze śmiercią.

W takiej chwili pojawia się na widowni partya jednowiernych Słowian, darząc mirem Powszechnego Kościoła i potężną Ideą przedmurza Słowian od zalewającego germanizmu — od jego międzynarodowego wyznania. Oddawna germanizm przedsiębierze środki, aby śród Polaków zużytkować uczucia patryotyczne na rzecz międzynarodówki. Partya jednowiernych Słowian powołana asymilować — pochłaniać podziemną działalność na korzyść prawowej jawności i dać polskiemu patryotyzmowi najszersze pole na platformie najlegalniejszej.

Konstytucyonaliści i centrum wzmocnią się nowym kontyngensem, przez co zmieni się liczba zwolenników gwałtownych przewrotów. Nikt nie zaprzeczy, że tak w Polsce, jak i w Rosyi, tępienie ziarn niezgody jest zadatkiem przyszłego spokoju. Wolność uczuć i słowa tym wygrywa, że skryte urazy na wierzch wychodzą i mogą być usunięte,—tłumione niezadowolenie ulega rozpatrywaniu. Związek ma spoczywać na gruncie swobód, nadanych przez Najjaśniejszego Pana. Wolność sumienia i słowa daje Związkowi podstawę krzewienia przekonań politycznych i religijnych.

PROGRAM JEDNOWIERNYCH SŁOWIAN.

I.

Przeprowadzanie w Słowiańszczyźnie zasadę Kościoła Powszechnego w Jedności, stwierdzoną od wieków, że Następcy władzy św. Piotra, Biskupi Rzymscy, mają władzę zatwierdzać Patryarchów, wybranych przez Biskupów.

II.

Przeprowadzenie w prawach żywiącego Ducha Kościoła Powszechnego. Przeciwstawie-

nie duchowi ateizmu wydawnictw gratis arcydzieł literatury religijnej, podnoszącej jeszcze wyżej szlachetne usposobienie mieszkańców.

III.

Zjednoczenie Cesarstwa Słowiańskiego, złożonego z autonomicznych narodów pod nierozdzielną dzierżawą i berłem Cesarza Słowiańskiego i Rosyjskiego, Najjaśniejszego Pana, Mikołaja II-go.

IV.

Autonomia Narodów Cesarstwa równoprawność, swoboda wyznań i słowa, nietykalność osobista, system wyborczy.

V.

Polska w granicach 1772 roku.

Polska — mówił Skobelew — Józef zaprzedany przez braci. Józef ustrzegł ich od gniewu Faraona, obdarzył szczęściem. Cel stowarzyszenia—obdarzyć szczęściem braci Słowian. Duch Powszechnego Kościoła, przechowany w Katolicyzmie Męczennicy Polski, zbawi Rosyę i Słowiańszczyznę — tak jak Zbawiciel męką odkupił człowieczeństwo. On połączy Wiarą Zachód i Wschód powaśnione, i dostąpi szczęścią objąć w jednej wierze i modlitwie przedstawiciela Piotra, Papieża Piusa X-go, i drugiego Konstantyna, obrońcę Kościoła, Cesarza Mikołaja II-go.

Sobór Rosyjski ma obsądzać środki odnowienia duchowego—spieszy mu z braterską dłonią na spotkanie Towarzystwo Jednowiernych Słowian — przedwiestnik nowych er.

Inicyator Jednowiernych Słowian,

hr. A. Orłowski.

29 Octobra 1906 r.

Kuryłówka, Podole, przez Chmielnik.

P. S. O potwierdzenie Towarzystwa będziemy niezwłocznie starać się.